DODATEK LITERACKI
DO „DZIENNIKA BERLINSKIEGO"
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Rok II. | Berlin, niedziela, dnia 23 lipca 1922 r. | Nr. 14.

Bogurodzica

bojowa pieśń rycerstwa polskiego w średnich wiekach.

Bogurodzica
Dziewica
Bogiem sławiena
Maryja
U Twego syna
Gospodina
Matko zwolena
Maryja.
Ziści nam
Spust winam
Kyrye elejson
Twego dziela
Krzciciela
Usłysz głosy
Napełnij myśli człowiecze
Słysz modlitwę
Jąże Ci nosimy
A dać raczy
Jegoż prosimy.
A na świecie
Zbożny pobyt
Po żywocie
Rajski przebyt
Kyrye elejson.

Rycerska pieśń nabożna „Bogurodzica" łączyła duchowo rycerstwo polskie jednolicie, tak jak patrjotyzm i męstwo tworzyło jednolitą siłę fizyczną. Bitwa pod Grunwaldem stala się pamiętnem źródłem dla historyków politycznych, jak twórców literackich, malarskich i muzycznych.

Rycerstwo, ruszając do boju pod Grunwald śpiewało „Bogurodzica", zanosząc przez nią modły do Boga o zwycięstwo.

W powrotnej drodze do obozu po zwycięstwie, śpiewano ją jako dziękczynienie za sukces.

Historycy polityczni spisali tomy o Grunwaldzie i o pieśni „Bogurodzica". Malarze dali szereg przepięknych płócien, najwspanialej wypadł ogromnych rozmiarów obraz Józefa Brandta, zatytułowany „Bogurodzica." Muzykolodzy skrzętnie zajmują się tą boską pieśnią. A. Poliński twierdzi, że autorem jej jest św. Wojciech. Prof. dr. Zdzisław Jachimecki udowodnił w r. 1914, że przypisywanie autorstwa „Bogurodzica" św. Wojciechowi jest już dawno rozwiane. Stwierdza dr. Z. J., że kościół polski stanowczo ani w 11-tym ani w 12-tym stuleciu nie miał jeszcze pieśni polskiej.

Prof. dr. Jachimecki stwierdza dalej, że w Polsce powstaje polska pieśń kościelna dopiero po czesskiej w 14-tym w. W 15-tym wieku przedstawia się pieśń polska w stanie dojrzałości formalnej, ilościowo poważnie należy uznać wiek 14-ty za okres narodzin.

Liczne odpisy tekstu i melodji Bogurodzicy z 15-go i 16-go stulecia świadczą najlepiej o wielkiej popularności pieśni tej, rosnącej w coraz nowe zwrotki, które do niej dotwarzały różne czasy i zmieniające w niejednym szczególe rysunek melodyjny pierwotnych motywów. To życie pieśni najstarszej, zmiana jej rysów przedstawia dla historyka nader interesujący przedmiot.

W „Reformationes generales" z r. 1621 biskupa Krakowskiego, Marcina Szyszkowskiego mieściło się polecenie: „Nakazujemy by proboszczowie zaprowadzili zwyczaj śpiewania przed sumą starej pieśni św. Wojciecha, Patrona i pierwszego Apostoła Polski, zwanej Boga rodzica... Również i po sumie pieśń tę śpiewać można.

Objaśnienia: „Bogurodzica" forma archaiczna równa dzisiejszej Boga rodzica. — Bogiem narzędnik liczby pojedyńczej, dziś nie używany, zamiast przez Boga. — Sławiena regularna forma staropolska, dziś przez formę ze samogłoską twardą o (sławiona); podobnie zwlena. — Gospodina staropolski wyraz pan. Zyszczy, ziści, tryb rozkazujący z pełną końcówką — ziść. Spusti, jak poprzednio spuść. Jąże ma być jąż, zamiast którą. — Dziela, staropolski wyraz dla. — Bożycze Synu Boga.

Bitwa pod Grunwaldem.

Żadna z wojen wieków średnich nie była tak śmiało i rozległe pomyślaną, z taką punktualnością i energją prowadzoną, jak wielka wojna polsko-litewska przeciw Zakonowi za Władysława Jagiełły. Z licznych zabiegów, które bitwę pod Grunwaldem poprzedziły, wnosić możemy, że obiedwie strony wytężały wszystkie siły, aby się należycie przysposobić do tej stanowczej chwili, która roztrzygnąć miała o ich losach. Obydwa wojska nieprzyjacielskie stanęły naprzeciw siebie w dniu 15 lipca 1410 roku, bitwa się jednak długo nie rozpoczynała. Krzyżacy nie zaczynali jej dlatego, iż uważali Polaków, ukrytych częścią w lesie, za niezupełnie gotowych do bitwy, a podług pojęć rycerskich, walka z nieprzyjacielem, aby była szlachetną i dawała rzeczywiste prawo do tryumfu, powinna była być stoczoną w jednakowych warunkach i w jednakowym położeniu bojowym. Polacy zaś czekali na hasło i rozkaz króla. Ten modlił się długo, wysłuchał bowiem w tym dniu dwie msze święte. Napróżno przybiegali do niego gońce od rycerstwa polskiego i wielkiego księcia Witołda z doniesieniem, że nieprzyjaciel stoi w zupełnej gotowości i lada chwila może napaść na wojsko kró-

lewskie, Jagiełło żadnej nie dawał odpowiedzi i nie przerywał modlitwy.

Gdy nareszcie skończył nabożeństwo, przywdział zbroję i zostawiwszy na boku wszystkie oznaki królewskie, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej orłem białym, który przed nim niesiono, podał hasło: „Kraków i Wilno", poczem siadł na konia i pojechał do wojska. Tu stanąwszy na wysokim pagórku, skąd łatwy i dokładny podawał się widok, długo przypatrywał się zastępom nieprzyjacielskim; zjechał potem na równinę, gdzie mnóstwo szlachty, przybiegłej do niego, przepasał mieczem, na rycerzy ją pasując. Ukończywszy tę czynność, zwrócił się do nich z krótką ale silną przemową, przypominając każdemu rycerską jego powinność i cnotę. Wzruszeni rycerze poprzysięgli zwyciężyć albo zginąć.

Zyndram Maszkowski, sporządziwszy szyk wojska polskiego, stanął na czele wielkiej chorągwi; kierował zaś jak się zdaje, wojskiem połączonym Witołd, który lubo dowodził bezpośrednio wojskiem litewskiem, biegał i między szeregami, otoczony nieliczną drużyną i był na wszystkie strony czynny.

Gdy za rozkazem króla otrąbiono hasło bojowe, wojsko polskie, zanuciwszy: Bogarodzico Dziewico! i złożywszy kopje, biegło z ufnością i odwagą do bitwy.

Na chwilkę przed spotkaniem spadł łagodny, ciepły deszczyk, który nieco ziemię zwilżył i przybił kurz, dobywający się z kopyt końskich. Starcie nastąpiło z obu stron, przy wielkim okrzyku i w pełnym pędzie koni, w dolinie, tak że oba wojska z góry przeciw sobie biegły. Potykano się jak zwykle na kopje; ale gdy te się skruszyły, sieczono się toporami i mieczami. Bój był niezmiernie zacięty i żadna strona nie ustępowała. Już godzinę trwała walka, a nie widać było, kto górę otrzyma. Nareszcie Litwini, jako na słabszych koniach siedzący i gorzej uzbrojeni, chwiać się poczęli. Postrzegłszy to krzyżacy podwoili usiłowania i zmusili lud wielkiego księcia Witołda naprzód do ustąpienia, a potem do zupełnej ucieczki. Wszystko wojsko litewskie poszło w rozsypkę, pomimo wołania i razów wielkiego księcia, których nie szczędził on swym żołnierzom. Tylko rycerze smoleńscy nie splamili się ucieczką, a lubo w jednej chorągwi większa część ich padła, dwie inne dzielnie walcząc, uszły z boju zwycięsko i połączyły się później z wojskiem polskim. Krzyżący rzucili się w pogoń za uciekającemi. Stojące na prawym skrzydle chorągwie polskie w tej chwili uderzyły na nich z boku, część odcięły, wielu pozabijały i do niewoli zabrały, reszta atoli krzyżaków, ku lewemu skrzydłu, ścigała zapamiętale Litwinów, siekła ich lub do niewoli brała.

Porażka Litwy musiała sprawić przygnębiające na Polakach „wrażenie, zaczęli też słabnąć i tracić serce. Upadła wielka chorągiew, a Czesi, zwątpiwszy o zwycięstwie, ustąpili z pola. Już rozlegały się okrzyki Krzyżaków: „Christ ist erstanden!", lecz niestrudzony Witołd, niezrażony klęską swoich, rzucił się naprzód do Jagiełły i błagał go, aby sam prowadził swoich rycerzy, potem wpadł między szyki polskie, zagrzewał ducha, zachęcał do wytrwałości, a tymczasem skierowane przez niego hufy posiłkowe dzielnie podparły słabnących na siłach. Gorący bój zawrzał na nowo. Krzyżacy znużeni długiem i trudnem pasowaniem się wśród ożywionej przez Polaków walki, niepokrzepiani świeżemi chorągwiami, gdyż walczyli w jednym tylko hufie, chwiać się już i ustępować poczęli. Ale w tym trudnem położeniu pokazały się na polu bitwy chorągwie walnego hufu, wracające z pogoni, które spostrzegłszy co się z ich braćmi działo, rzucili jeńców i łupy i poszli na ratunek swoim. Walka na nowo się rozgrzała, lecz nie mogła już pozbawić Polaków zdobytej przewagi, gdyż posiłki hufu odwowego były niewielkie, a przybywający z pościgu wstępowali w bój częściami. Napierani silnie Krzyżacy musieli ustępować. Polacy posuwali się zwycięsko naprzód, gdy w stronie północnej od ich stanowisk pokazał się nowy zastęp wojska. Były to pozostałe w odwodzie, nietknięte jeszcze 16 chorągwi krzyżackich, które sam mistrz prowadził do boju.

Ukazanie się znacznego zastępu z boku musiało powstrzymać Polaków w dalszym postępie. Nastała pauza, podczas której obie strony formowały swe szyki i gotowały się do nowego starcia. Nadchodziła chwila, mająca rozstrzygnąć o losie bitwy. Manewr wielkiego mistrza, uderzającego na czele pozostałych szesnastu chorągwi na prawe skrzydło Polaków, jednocześnie z napadem z czoła reszty wojska, byłby bardzo trafny, gdyby mógł być wykonany szybko. Ale przy owoczesnym ociężałem manewrowaniu, potrzebował mistrz na to za wiele czasu i stracił najpożądańszą sposobność korzyści w bitwie, ponieważ nastręczał nieprzyjacielowi możność przygotowania się na jego odparcie. Część Polaków odparła atak z czoła, inne chorągwie polskie wspólnie z czeską uderzyły z boku na wystawione lewe skrzydło odwodowego zastępu, a tymczasem należące doń chorągwie Chełmińskie i inne puściły swe znaki i uszły z pola. Krzyżacy ujrzeli się ze wszech stron otoczeni, zawrzała krótka ale krwawa walka, w której mistrz i wszystka prawie starszyzna zakonna tudzież mnóstwo rycerstwa poległa. Wielu dostało się do niewoli. Reszta wojska krzyżackiego częścią poszła w rozsypkę, częścią do obozu się schroniła, gdzie opasując się worami, chciała się jeszcze bronić, — lecz zwycięskie rycerstwo polskie, nie dające jej ani chwili odetchnienia, wdarło się do obozu i sprawiło tu rzeź prawdziwą. Więcej tu trupa padło aniżeli na pobojowisku. Obóz zaś zasobny w wielkie bogactwa, przez żołnierzy i czeladź opanowany i złupiony został z niemałą korzyścią zwycięzców.

Król posuwając się dalej z wojskiem swoim, wstąpił na wzgórze, z którego widać było mnóstwo uciekających. Tu ukląkłwszy, podziękował Bogu za darowane mu zwycięstwo; rycerstwo zaś poszło w pogoń, dotarło do jakiegoś bagna i wpadło krzyżakom na karki. Nie śmieli oni stawiać oporu i poddawali się w niewolę. Noc dobroczynna dla porażonych wstrzymała dalszą pogoń. Zabrano działa, rynsztunek wojenny i 52 chorągwie.

Skończyła się bitwa godzinę przed zachodem słońca. Na noc kazał król wytknąć obóz, w którym trzy dni pozostawał. Nazajutrz po bitwie odprawiono trzy Msze święte. Cały ten dzień równie jak i następny znoszono do króla chorągwie oraz przyprowadzano jeńców. Wyszukano ciało wielkiego mistrza, które Jagiełło, odziane w purpurę do Malborga wyprawił.

Konstanty Górski.

Obrazki z bitwy pod Grunwaldem.

1. Dwa miecze.

Król udał się na lewe skrzydło do polskich chochorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów (poseł, ogłaszający wolę władcy swego) zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Może ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witołda, a tymczasem heroldowie, nie śpiesząc się, zbliżali się do obozu.

W jasnem świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropieżami (okrycie na konie) koniach bojowych: jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotem polu, drugi gryfa (gryf, zwierzę w bajkach opisywane (lew z głową i skrzydłami orła) na białem polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś, zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, tak odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i księcia Witołda na bitwę śmiertelną i aby męstwo wasze, którego wam widać brak, podnieść, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłumaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się, jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniósłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie (teraz obecnie) się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawość a pychę zanosząc — amen.

Tymczasem głosy rycerskie w orszaku poczęły I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

Tymczasem głosy rycerskie w arszaku poczęły wołać:

— Cofają się Niemce. Dają pole!

Heroldowie odeszli i po chwili widziano ich znowu jadących pod górę na swych ogromnych koniach i błyszczących w świetle słonecznem od jedwabiów, które po wierzchu zbroi nosili.

2. W bój!

Przed trzecią linją polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkiem i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic.

Główne siły tej linji tworzyły pułki polskie złożone z konnych, ale nie pancernych, ubogich włodyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojnych w rohatyny (włócznie pięciołokciowe), w ciężkie oszczepy i kosy, osadzone na drągach.

— Gotuj się! gotuj! — wołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując, jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

— Gotuj się! — powtórzyli mniejsi przywódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linję to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! Ławą! Równo! — rozległy się wołania przywódców.

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdro — waś — Ma — ry — ja, — Ła — skiś — peł — na, — Pan — z To — bą!

I szli, jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy, kmiecie z Małopolski i Wielkopolski i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do królestwa, i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów (ostrze strzały albo włóczni) na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch !

I stęknął każdy — jak krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie — a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

3. Po bitwie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witołd i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłute sulicami (włócznie), pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące nawznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...!

Zaczem łzy poczęły mu spływać, jak perły, po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym, chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały, jakby do snu, poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór. Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że był to wieczór, kładnący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, lecz całych stuleci.

W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludz

kich. Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

Jak powstała szlachta polska.

Mieczysław I, Bolesław Chrobry i inni potomkowie kołodzieja Piasta byli władcami Polski, jej panami dziedzicznymi; dziedziczył zaś władzę najstarszy w rodzie. Miał władca czyli książę prawo życia i śmierci nad poddanymi, mógł ich więzić i karać, odebrać wszystko, cokolwiek posiadali, mógł ich niewolnikami swymi uczynić. Wszyscy poddani byli równi w obliczu księcia, wszyscy byli jego sługami.

Z pomiędzy sług potrzebował książę niektórych bardziej, niż innych, bardziej też hojnym okazywał się dla nich: byli to woje, witezie czyli wojownicy — rycerze. Oni pierś własną nadstawiali za księcia i ojczyznę, słusznie więc należała się im większa nagroda. Nawet kiedy wojny nie było, oni jako książęca drużyna byli na każde jego zawołanie, siedząc po grodach i koło jego osoby. Książę ich żywił, odziewał, obdarzał hojnie, wyposażał ich synów i córki, a przedewszystkiem dawał im ziemię i to tem większemi obszarami, im większe zasługi położył witeź.

W ten sposób powstawały róznice majątkowe. Jedni byli bogatsi, drudzy uboźsi, ale kto wszedł w służbę rycerską, ten i zaszczyty miał większe i większego zażywał poważania. Ilekroć po wzgórzach i na rozstajach dróg wici rozgorzały wojenne, musiał rycerz biec na zawołanie, a nadto musiał ponosić rozmaite ciężary. A więc dawał z dóbr otrzymanych podwody dla księcia i jego urzędników, jego ludzie wychodzili w razie potrzeby do lasów i zakładali tam drogi ściętemi drzewami, aby nieprzyjaciel nie mógł dostać się do wnętrza kraju, naprawiali grody i mosty. W czasie pokoju wreszcie dawał rycerz na dwór księcia bydło, zboże albo też płacił podatek pieniężny.

Z czasem potworzyły się całe rody tych wojowników tak, że okazała się potrzeba odróżnienia jednych od drugich, zwłaszcza, że nazwisk jeszcze nie było, a syn nazywał się zwykle według imienia ojca.

Dlatego też przybierali sobie rycerze godła, zwane później herbami, jako oznaki na tarczach lub pieczęciach.

Godła te czyli herby były początkowo dowolne. Każdy wybierał sobie to, co mu najbardziej się podobało; jedni więc naprzykład wyobrażenie konia albo podkowy lub innych przedmiotów, drudzy litery, inni kreski proste lub krzywe w najrozmaitszym układzie. Później przechodziły herby z ojca na syna i stawały się w ten sposób oznakami rodu.

Ale herb nie zawsze wystarczał. Jeżeli go przedstawiano naprzykład na chorągwi wojennej, to w zamieszaniu bitwy niełatwo go mogli dojrzeć ci, którzy do jednego rodu należeli i pod tym samym znakiem walczyli.

Powstały więc zawołania albo hasła, któremi nawoływano się wzajemnie w razie trwogi a bo wojennej rozsypki.

Hasła te powstawały albo od nazwy miejscowości, w której ród mieszkał, albo też od imion lub przezwisk. W ten sposób mamy zawołania od miejscowości, jak Sreniawa, Doliwa, albo od imion i przezwisk, jak Bogoryja, Pomian, Stary Koń i inne.

Zawołania te służyły obok herbów do oznaczenia rodów, później jednak znikły lub stały się tylko przydomkami szlacheckiemi.

Ci, którzy pieczętowali się tym samym herbem, nie dopuszczali innych do swego związku rodowego i w ten sposób podzieliło się społeczeństwo na szlachtę i na inne stany niższe. Służba bowiem rycerska dawała wielkie znaczenie i poważanie, a że i książę lub król najbardziej potrzebował rycerstwa, nadawał mu coraz to większe przywileje.

Śpiewy ludu górnośląskiego.

EJ W RACIBORZU...

Ej w Raciborzu w jednym domie
Szyją tam krawcy szaty dla mnie
Szyją tam szaty dla mnie.

Ej szaty, szaty i tłomoki...
Idę na wojnę od kochanki,
Na wojnę do kochanki.

Ej dziewczę, dziewczę, żal mi ciebie,
Iż muszę iść precz od ciebie,
Muszę iść precz od ciebie.

Ej nie tak ciebie, jak twej krasy,
Bo masz na głowie złote włosy,
Na głowie złote włosy.

Ej włosy, włosy nieczesane,
Wstążką zieloną przepłatane,
Zieloną przepłatane.

Szedlech na wojnę — wczora tydzień —
Miła mię płacze ach w każdy dzień,
Mię płacze ach w każdy dzień.

Ej dziewczę, dziewczę nie frasuj się,
Zwojny przyjadę, zabierę cię,
Przyjadę, zabierę cię.

MALINOWY LASEK.

Malinowy lasek,
Już go wycinają,
Tego mego kochaneczka
Na wojnę szukają.

Szukają, szukają,
Ale go już mają,
A te moje czarne oczka
Płakać nie przestają.

Jak ci mówił dziewczę,
Nie kochaj się we mnie,
Bo mnie wezmą na wojenkę,
Cóż ci przyjdzie ze mnie?

Przyjechał na urlop,
Wstrząsnął ramionami,
A ta jego kochaneczka
Zalała się łzami.

Wyjechał w poleczko,
Objechał w kółeczko:
Zostań z Bogiem, zostań z Bogiem
Moja kochaneczko!
